

Emely?

J znowu to samo – kiedy choć raz próbowałam być punktualna, to albo czas od początku nie działał na moją korzyść, albo któryś z bliźnich podkładał mi nogę. Dziś jednak wyjątkowo zapowiadało się, że będę mieć szczęście. Wychodziłam w pośpiechu z uniwersytetu, dostrzegłam podjeżdżający autobus, zaczęłam biec i w ostatniej chwili zdążyłam precyzyjnie się przez zamykające się drzwi. Nieczęsto zdarzało się, by Berlińskie Przedsiębiorstwo Transportowe żyło ze mną w tak dobrej komitywie. Dzieliliśmy z nim silną skłonność do niepunktualności, niestety – żyjąc w czasie równoległym. Postanowiłam oznaczyć tę datę w kalendarzu, wyminęłam starszą panią, która chwyciła się kurczowo swojej plastikowej siatki, i z ulgą opadłam na siedzenie z tyłu. Autobus ruszył, a po kilku minutach rozkwitł mój dobry nastrój. Jego powodem była Alex, moja najlepsza przyjaciółka jeszcze z czasów przedszkolnych. Nie widziałyśmy się przez pół wieczności – od trzech długich miesięcy. Gdyby jako dziecku ktoś powiedział mi, że nasze drogi, przynajmniej przestrzennie,

pewnego dnia się rozejdą, nie dałabym mu wiary. A jednak to zdarzyło się dokładnie po naszej maturze. Alex zdecydowała, że będzie studiować historię sztuki w Monachium, natomiast ja zaczęłam studia w oddalonym od niego o sześćset kilometrów Berlinie.

Od tego czasu minęły już trzy lata, a ja źle znosiłam rozłąkę. Ogromny dystans wykluczał spontaniczne spotkania, wyłączywszy przerwę międzysemestralną i święta, które spędzałyśmy w naszym rodzinnym Neustadt, ciesząc oczy wzajemnym widokiem. Poza tym pozostawały nam e-maile i telefony. Mimo to każdego dnia brakowało mi Alex. Wcześniej wszędzie wkoło mnie było jej pełno. Otwierała usta rano i nie zamykała ich aż do późnego wieczora.

Na myśl o tym, jak często jej nieposkromiona gadatliwość doprowadzała mnie na skraj szaleństwa, musiałam się uśmiechnąć. Jednocześnie, choć brzmiało to głupio, właśnie tego bardzo mi brakowało.

Dlatego wiadomość, którą przekazała mi przed dwoma tygodniami, była najlepszym prezentem, jaki mogła zrobić – Alex przeprowadzała się do Berlina.

Od dawna już była niezadowolona ze swoich studiów, które nie do końca spełniły jej oczekiwania. A kiedy pewnego dnia wróciła do domu i znalazła swojego aktualnego ekschłopaka w łóżku ze współlokatorką, decyzja o przerwaniu studiów nie przyszła jej szczególnie trudno.

Większość ludzi prawdopodobnie najpierw zagrzebałaby się w mysiej dziurze, ale Alex nie byłaby sobą, gdyby dała się złamać. Już po dwóch tygodniach zaczynała realizować plan B. Po drodze zdążyła uznać nieszczęsnny wypadek ze współlokatorką za uśmiech losu, co kolejny raz wprawiło mnie w zdumienie nad jej talentem do naginania rzeczywistości do własnych potrzeb. Ale właśnie za to tak

bardzo ją kochałam. Najnowszym konikiem Alex stało się projektowanie mody. Mówiła, że doznała uczucia ulgi, kiedy zamknęła oczy i wsłuchała się w swój głos wewnętrzny. Alex była znana z szybkich zmian zainteresowań, ale tym razem nawet ja nie mogłam zaprotestować. Ten kierunek studiów był dla niej jak uszyty na miarę.

Złożyła papiery wyłącznie do szkół w Berlinie i okolicy. Dostała się do dwóch. Jedna położona była w centrum, druga – to mój uniwersytet. Nie musiała długo się zastanawiać, którą wybrać.

Można powiedzieć, że prawie wszystko szło jak z płatka – choć akcent należałoby położyć na „prawie”. Cała ta historia miała jeden poważny mankament. Otóż Alex nie zamierzała wynajmować mieszkania, tylko postanowiła wprowadzić się do mieszkania swojego o dwa lata starszego brata Elyasa.

Współlokator Elyasa niedawno się wyprowadził i Alex natychmiast zarezerwowała sobie jego pokój.

Ostatni raz widziałam Elyasa kilka lat temu i można powiedzieć, że niespecjalnie brakowało mi jego widoku. Dochodziły mnie słuchy, że też mieszka w Berlinie. Ponieważ jednak studiował na innym uniwersytecie, nie zaprzątałam sobie tym głowy. „Miasto jest dostatecznie duże dla nas dwojga” – myślałam.

Teraz jednak stało się jasne, że jego mieszkanie znajduje się dziesięć minut drogi od mojego. Kiedy wyobraziłam sobie, że spotykam go po tych wszystkich latach, ogarnęło mnie dziwne uczucie. Chętnie dałabym sobie spokój, ale cały czas próbowałam pozbyć się tej nieprzyjemnej wizji. Najważniejsze, że Alex znów była na miejscu.

Autobus zahamował z wrodzoną sobie niedelikatnością i syk drzwi dał mi sygnał do wyjścia. Ledwo zdążyłam

wejść na chodnik, kiedy zobaczyłam Alex, Ingo i Alenę, którzy kilka metrów dalej wypakowywali kartony z białego samochodu. Alena i Ingo byli rodzicami Alex i razem tworzyli tę część rodziny Schwarzów, którą kochałam nad życie. Spędziłam z nimi połowę dzieciństwa i przez wszystkie te lata ci dwoje stali się kimś w rodzaju moich drugich rodziców.

– Aaaaaach! – zapiszczała Alex, kiedy mnie dostrzegła. Karton, który trzymała w dłoniach, z głośnym hukiem spadł na ziemię. W kolejnej sekundzie jej stopy szykowały się do biegu, ze skumulowaną energią niosąc w moją stronę mierzące metr pięćdziesiąt ciała. Czy wspomniałam już o jej hiperaktywności?

Przez chwilę myślałam, czy w ostatniej chwili nie odskoczyć na bok i spokojnie przyglądać się, jak spada w nicłość. Uznałam, że to znakomity pomysł, ale jednak trochę zbyt złośliwy. Ale tylko trochę.

W końcu ze śmiechem rozpostarłam ramiona i poczułam, jak moja ukochana najlepsza przyjaciółka wpada w nie i niemal mnie przewraca.

– Emely, kochana! – zawołała, niemal mnie dusząc.

„Też tak umiem” – pomyślałam i odwzajemniłam uścisk z podobną siłą. Wciąż nie docierało do mnie, że za chwilę nie będę musiała się z nią zegnać. Ona tu zostanie i codziennie będzie mi działać na nerwy, tak jak robiła to wcześniej. Sapnęłam z zadowoleniem i uwolniłam się z jej objęć.

– Masz piętnaście minut spóźnienia! – powiedziała z zaciśniętymi powiekami.

Westchnęłam ponownie, tym razem ze zdenerwowaniem. Alex była potomkinią potwora, choć nie zdradzał tego jej niewinny wygląd. Podobnie jak matka, miała jasnobrązowe, kręcone włosy, które często nosiła rozpuszczo-

ne. W jej oczach błyszczał ten sam kryształowy błękit, co w oczach ojca.

By dalej nie strzęcić sobie języka, chwyciła mnie za ramię i pociągnęła w stronę rodziców. Jej mama obrzuciła mnie promiennym spojrzeniem, wyszła mi naprzeciw i przytuliła mnie.

– Wszystko w porządku? – zagadnęła na powitanie i chwyciła moją twarz w dłonie.

Skinęłam głowę z uśmiechem.

Alena była z pochodzenia Polką, miała zielone oczy i delikatne, miękkie rysy. Czas pozostawił na jej twarzy ślady w postaci niewielkich zmarszczek, ale nie straciła jeszcze całkowicie uroku młodości.

Im dłużej na nią patrzyłam, tym bardziej stawało się dla mnie jasne, że to ona o wiele za długo mi się przygląda.

Ingo jak zwykle trzymał się trochę z boku, ale rytuał powitalny odbębnił z uśmiechem. Powoli podszedł i obdarował mnie pełnym rezerwy uściskiem.

Ojciec Alex stanowił klasyczny przykład mężczyzny, który się nie starzeje, ale z wiekiem robi się coraz bardziej interesujący. Miał charakterystyczną twarz, a w gęszczu jego czarnych włosów zaczęły już prześwitywać szare pasma. Był małomówny, ale kiedy zabierał głos, zdobywał posłuch. Pracował jako lekarz w klinice w Neustadt, w której od kilku lat pracowała również Alena.

– Jesteś coraz ładniejsza – uśmiechnął się do mnie.

– Och! Super.

Komplement. Żadna obelga świata nie miała tak okropnego działania jak komplement. Myślałam tak, ponieważ umiałam sobie radzić z obelgami.

Mimo najlepszych chęci nie mogłam zrozumieć, co Ingo miał na myśli. Z ciemnymi włosami, które sięgały ramion,

z no... powiedzmy... w połowie odpowiednią figurą i brązowymi oczami mogłam wprawdzie trafić dużo gorzej, ale nie byłam typem przyciągającym wzrok. Nie myślałam też o sobie jak o potworze. Na przykład całkiem lubiłam swoją twarz – trudno powiedzieć, dlaczego, ale mi się podobała. Chociaż była jedną z tych, które łatwo znikają w tłumie.

Staliśmy naprzeciwko siebie już dobrą chwilę, kiedy zauważyłam, że Alex lustruje mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Co jest? – zapytałam.

– Cholera, Emely, ty jesteś totalnie zapuszczona... – Potrząsnęła głową. – Najwyższy czas, żebym w końcu się tobą zajęła!

Nie do końca rozumiejąc, o co jej chodzi, omiotłam spojrzeniem swoje ciuchy. Białe tenisówki, ciemnoniebieskie džinsy, czarny T-shirt i ciemnoszara rozpinana bluza.

Z czym ona miała problem?

– Możecie stąd zabrać tę źmiję? – Pytanie skierowałam do Ingo i Aleny, którzy wprawdzie się roześmiali, ale wykonali przeczący ruch głowami.

Westchnęłam. Dlaczego tak się cieszyłam, że będę mieć tego potwora ponownie blisko siebie? Alex szturchnęła mnie w bok.

– Żmija zostaje tutaj! – powiedziała i uniosła podbródek. – A teraz chodź, muszę ci pokazać to genialne mieszkanie!

Ledwie zdążyła dopowiedzieć to zdanie do końca, a już trzymała mnie pod ramię i ciągnęła za sobą.

– Może weźmiemy kilka kartonów? – rzuciłam praktyczną propozycję, kiedy mijałyśmy samochód, na co ona machnęła tylko ręką.

– Możemy to zrobić później – odpowiedziała i wepchnęła mnie do wejścia do kamienicy.

Ciągnęła mnie za sobą przez pięć przeklętych pięter! Pięć! Mieszkanie musiało się, oczywiście, znajdować na poddaszu i do tego w budynku pozbawionym windy. Lubiłam ostre poczucie humoru, ale to wcale nie było śmieszne!

Kiedy próbowałam złapać oddech, Alex bez znaków przestankowych opowiadała o tym, jak chciałaby urządzić swój pokój. Kilkakrotnie zadałam sobie w myślach pytanie, skąd bierze powietrze, i zaczęłam podejrzewać, że w jej płucach ukryty jest tajny zbiornik.

Ciężko dysząc, dotarłam do ostatniego piętra i cieszyłam się, że udało mi się nie potknąć, choć miałam mnóstwo okazji – mówiąc dokładnie, trzy tysiące stopni. Wystarczył zwykły krawężnik, by poważnie zagrozić pionowej pozycji mojego ciała. Niczym magnes przyciągałam okropne wypadki i w przeciwieństwie do reszty ludzkości nie uważałam tego za szczególnie zabawną, lecz dość kłopotliwą przypadłość. Moje nieskoordynowanie naprawdę rzadko kiedy mnie opuszczało albo – jak sama to określałam – byłam za głupia nawet na bieganie.

Alex, sadystka, nie pozwoliła mi na najmniejszy odpoczynek i wciągnęła mnie za sobą do mieszkania. Przekroczyłam jego próg i stanęłam jak wryta.

Zaraz za drzwiami znajdował się ogromny pokój, od biedy przypominający loft, choć w mniejszej skali. Podłoga wyłożona była ciemnym linoleum, kontrastującym ze ścianami pomalowanymi na jasny kolor lub składającymi się z cegieł. W skosach dachowych było mnóstwo okien, z sufitów wystawały zaś grube, kwadratowe belki, które niknęły w podłodze i optycznie dzieliły przestrzeń pomieszczenia.

Na lewo ode mnie była otwarta kuchnia z szarymi szafkami. Kuchenka z piekarnikiem stała osobno. Z tyłu dostrzegłam stół otoczony sześcioma różnymi krzesłami.

Po mojej prawej stronie znajdował się niewielki kątek mieszkalny. Na środku stała wielka czarna sofa, ustawiona naprzeciwko wiszącego na ścianie telewizora. W otwartych szafach piętrzyły się stosy płyt CD.

Wędrując spojrzeniem po pokoju, napotkałam wielki, matowoczarny korytarz, który nie pasował do reszty wnętrza, ale mimo to dziwnie z nim harmonizował.

Mieszkanie sprawiało wrażenie chaotycznego, a jednocześnie stylowego. Alex zdecydowanie nie przesadzała – słowo „genialne” pasowało do niego jak ulał.

– Wow – wydobyłam z siebie, wciąż pod wrażeniem wnętrza.

– Emely, nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę – powiedziała Alex z błyskiem w oczach. – Myślę, że to była znakomita decyzja, żeby wyprowadzić się z Monachium. Nigdy nie czułam się tam dobrze, bardzo mi Ciebie brakowało. – Otoczyła moją szyję ramionami. – A poza tym nie przepadam za białą kielbasą – wymamrotała mi w ramię.

Uśmiechnęłam się.

– To zrozumiałe – przyznałam jej rację i ledwo zaczerpnęłam powietrza, a Alex już chwyciła mnie za nadgarstek.

– Musisz koniecznie zobaczyć mój pokój – powiedziała, a ja, potykając się, pokornie ruszyłam za nią.

Poszłyśmy prosto i wylądowałyśmy w korytarzu, z którego na prawo prowadziły jedne, a na lewo dwoje drzwi. Alex wepchnęła mnie już przez pierwsze i nagle pojawił się problem.

Elyas Schwarz – ostatni i tak zbędny członek rodziny. Klęczał na podłodze i próbował skrócić łóżko Alex.

Poczułam się, jakbym przekroczyła gęstą zaslonę mgły. Mętny welon, który otaczał moje wspomnienia, w jednej chwili zniknął. Elyas spojrział na nas i przez kilka sekund gapił się na mnie z zaskoczeniem i tak samo głupio, jak ja na niego. Nie było miło znów go zobaczyć. To spotkanie na chwilę stało się dla mnie prawdziwym wstrząsem.

Jego twarz niewiele się zmieniła przez te wszystkie lata. Rysy były miękkie, a jednocześnie wyraziste i płynne. Z niechęcią przyznałam w myślach, że jak na faceta, Elyas był całkiem przystojny.

W jego oczach wciąż tkwił ten szczególny turkusowozielony niuans, którego – nawet z bliska – nie widziałam u nikogo innego.

Turkusowe oczy... Można powiedzieć, że to hojny gest natury, która obdarowała go barwami oczu obojga jego rodziców.

Jasnobrązowe włosy Elyasa miały odcień cynamonu, a ich lekkie splątanie mogło wskazywać, że szkielet łóżka stawia opór próbom skręcenia. Moje spojrzenie wędrowało w dół ciała, zawisło na umięśnionych przedramionach, a zaraz potem na T-shircie, pod którym odznaczał się płaski brzuch. Elyas wyglądał o wiele bardziej męsko i już nie tak dryblasowato, jak wcześniej.

Mój wzrok powoli powrócił na jego twarz i dopiero kiedy na jego wargach pojawił się nieśmiały uśmiech, ocknąłam się z zadumy. Ten uśmiech sprawił, że w jednej chwili otrzeźwiałam. Ku mojemu niezadowoleniu wciąż miał go na twarzy, nawet kiedy zwinnie wstał i podszedł do nas. Przerastał mnie przynajmniej o głowę, więc byłam zmuszona spojrzeć na niego z dołu, choć wcale nie miałam na to ochoty.